

Papieskie orędzie na 58. Światowy Dzień Modlitw o Powołania: „Święty Józef: Marzenie Powołania”

Święty Józef: Marzenie Powołania

Drodzy Bracia i Siostry!

8 grudnia ubiegłego roku, z okazji 150. rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła powszechnego, rozpoczął się specjalny Rok jemu poświęcony (por. *Dekret Penitencjarii Apostolskiej* z 8 grudnia 2020 r.). Ze swej strony napisałem List apostolski *Patris corde*, aby „wzbudzić większą miłość dla tego wielkiego Świętego”. Jest on bowiem postacią niezwykłą, a jednocześnie „tak bliską ludzkiej kondycji każdego z nas”. Święty Józef nie zadziwiał, nie był obdarzony szczególnymi charyzmatami, nie wydawał się wyjątkowy w oczach tych, którzy go spotykali. Nie był sławny i nie zwracał na siebie uwagi: Ewangelie nie odnotowują ani jednego jego słowa. A jednak, poprzez swoje zwyczajne życie, uczynił coś niezwykłego w oczach Boga.

Bóg patrzy na serce (por. *1 Sm 16, 7*) i w św. Józefie rozpoznał serce ojca, zdolne do dawania i odradzania życia w codzienności. Do tego zmierzają powołania: do rodzenia i odradzania życia każdego dnia. Pan pragnie kształtować serca ojców, serca matek: serca otwarte, zdolne do wielkiego zaangażowania, hojne w dawaniu siebie, współczujące w pocieszaniu smutków i mocne, aby umacniać nadzieje. Tego właśnie potrzebuje kapłaństwo i życie konsekrowane, zwłaszcza dzisiaj, w czasach naznaczonych słabością i cierpieniem, także z powodu pandemii, która rodzi niepewność i lęk, co do przyszłości i samego sensu życia. Święty Józef wychodzi nam na spotkanie ze swoją łagodnością, jako święty z sąsiedztwa; jednocześnie jego mocne świadectwo może wyznaczyć nam kierunek na naszej drodze.

Św. Józef sugeruje nam *trzy słowa klucze* dotyczące powołania każdego z nas. Pierwszym z nich jest *sen-marzenie*. Wszyscy w życiu marzą o spełnieniu. I słuszne jest karmienie wielkich oczekiwań, wzniosłych perspektyw, których nie są w stanie zaspokoić ulotne cele, takie jak sukces, pieniądze czy rozrywka. Istotnie, gdybyśmy poprosili ludzi o wyrażenie w jednym słowie marzenia o życiu, nietrudno byłoby wyobrazić sobie odpowiedź: „miłość”. A to właśnie miłość nadaje sens życiu, ponieważ objawia jego tajemnicę. Życie bowiem posiadamy naprawdę jedynie tylko wówczas, gdy je w pełni dajemy. Św. Józef ma nam wiele do powiedzenia w tym względzie, ponieważ poprzez sny, które wzbudził w nim Bóg, uczynił swoje życie darem.

Ewangelie opowiadają o czterech snach (por. *Mt* 1, 20; 2,13.19.22). Były to boskie wezwania, ale nie było łatwo je przyjąć. Po każdym śnie Józef musiał zmieniać swoje plany i podjąć wyzwanie, poświęcając swoje własne plany, aby dostosować się do tajemniczych planów Boga. Ufał do końca. Możemy jednak zadać sobie pytanie: „Czym był sen nocny, by pokładać w nim tak wielką ufność?”. Choć w starożytności poświęcano snom wiele uwagi, to jednak był on mało istotny, w porównaniu z konkretną rzeczywistością życia. Jednak św. Józef bez wahania pozwolił się prowadzić snom. Dlaczego? Ponieważ jego serce było nakierowane na Boga, było już na Niego nastawione. Jego czujne „ucho wewnętrzne” potrzebowało tylko małego skinienia, aby rozpoznać Jego głos. Dotyczy to także naszych powołań: Bóg nie lubi objawiać się w sposób spektakularny, forsując naszą wolność. Łagodnie przekazuje nam swoje plany, nie oślepia nas świetlistymi wizjami, ale delikatnie zwraca się do naszego najgłębszego wnętrza, stając się dla nas najbliższym i przemawiając do nas poprzez nasze myśli i uczucia. I tak, jak to uczynił ze świętym Józefem, tak i nam proponuje cele wzniosłe i zaskakujące.

Istotnie, sny doprowadziły Józefa do wydarzeń, których nigdy by sobie nie wyobraził. Pierwszy zachwiał jego zaślubinami, ale uczynił go ojcem Mesjasza; drugi zmusił go do ucieczki do Egiptu, ale ocalił życie jego rodziny. Po trzecim, który zapowiadał powrót do ojczyzny, czwarty zmusił go do ponownej zmiany planów, kierując z powrotem do Nazaretu, właśnie do miejsca, w którym Jezus miał rozpocząć głoszenie królestwa Bożego. We wszystkich tych wstrząsach zwyciężała odwaga podążania za wolą Bożą. Tak właśnie dzieje się w powołaniu: Boże wezwanie zawsze popycha do wyjścia, do dawania siebie, do przekraczania siebie. Nie ma wiary bez ryzyka. Tylko ufne poddanie się łasce, odłożenie na bok własnych planów i wygod, pozwala prawdziwie powiedzieć Bogu „tak”. A każde „tak” przynosi owoce, ponieważ wpisuje się w większy plan, który widzimy zaledwie w zarysie, ale który Boski Artysta zna i realizuje, aby uczynić z każdego życia arcydzieło. W tym sensie św. Józef stanowi wzorcową ikonę akceptacji Bożych planów. Jego akceptacja jest jednak aktywna: nigdy nie rezygnuje, ani się nie poddaje, „nie jest człowiekiem biernie zrezygnowanym. Jego uczestnictwo jest mężne i znaczące” (List apost. *Patris corde*, 4). Oby pomagał wszystkim, a zwłaszcza ludziom młodym w rozeznawaniu, realizowaniu Bożych marzeń wobec nich; oby inspirował do odważnego przedsięwzięcia, by powiedzieć „tak” Panu, który zawsze zaskakuje i nigdy nie zawodzi!

Drugim słowem charakteryzującym drogę św. Józefa i jego powołania jest *służba*. Ewangelie ukazują, że on we wszystkim żył dla innych, a nigdy dla siebie. Święty lud Boży nazywa go *przeczystym oblubieńcem*, ujawniając w ten sposób jego zdolność do miłowania, bez zatrzymywania czegokolwiek dla siebie. Uwalniając miłość od wszelkiego zawłaszczenia, otworzył się w istocie na jeszcze bardziej owocną służbę: jego pełna miłości troska objęła całe pokolenia, jego troskliwa

opieka uczyniła go patronem Kościoła. Jest on również patronem dobrej śmierci, będąc tym, który potrafił wcielić w życie sens życia jako ofiary. Jego służba i jego poświęcenie były jednak możliwe tylko dlatego, że wspierała je większa miłość: „Każde prawdziwe powołanie rodzi się z daru z siebie, który jest dojrzwaniem zwyczajnej ofiarności. Także w kapłaństwie i w życiu konsekrowanym wymagana jest tego rodzaju dojrzałość. Tam, gdzie powołanie, czy to małżeńskie, do celibatu czy też dziewicze, nie osiąga dojrzałości daru z siebie, zatrzymując się jedynie na logice ofiary, to zamiast stawać się znakiem piękna i radości miłości, może wyrażać nieszczęście, smutek i frustrację” (*tamże*, 7).

Służba, będąca konkretnym wyrazem daru z siebie, była dla św. Józefa nie tylko wzniosłym ideałem, ale stała się regułą codziennego życia. Pracował ciężko, aby znaleźć i zaadaptować miejsce, w którym mógłby urodzić się Jezus; uczynił wszystko, co w jego mocy, aby obronić Go przed gniewem Heroda, organizując w porę podróż do Egiptu; szybko powrócił do Jerozolimy w poszukiwaniu zaginionego Jezusa; utrzymywał swoją rodzinę, pracując, także w obcej ziemi. To znaczy, dostosowywał się do różnych okoliczności, z postawą kogoś, kto nie traci ducha, gdy życie nie układa się po jego myśli: z *dyspozycyjnością* kogoś, kto *żyje po to, aby służyć*. W tym duchu Józef podejmował liczne i często nieoczekiwane podróże swojego życia: z Nazaretu do Betlejem na spis ludności, potem do Egiptu i znowu do Nazaretu, a co roku do Jerozolimy, zawsze gotowy na nowe okoliczności, nie narzekając na to, co się wydarzyło, skłonny pomóc, aby załagodzić sytuację. Można powiedzieć, że był on *ręką* Ojca Niebieskiego *wyciągniętą* ku swemu Synowi na ziemi. Powinien on być zatem wzorem dla wszystkich powołań, które są wezwane do tego, by być *pracowitymi rękoma* Ojca dla jego synów i córek.

Chętnie myślę o świętym Józefie, opiekunie Jezusa i Kościoła, jako o *opiekunie powołań*. Z jego gotowości do służby wypływa bowiem jego *troska wyrażająca się w opiece*. „Wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę” (Mt 2, 14) – mówi Ewangelia, wskazując na jego gotowość i poświęcenie dla rodziny. Nie marnował czasu na zamartwianie się tym, co było nie po jego myśli, żeby nie tracili na tym ci, którzy byli pod jego opieką. Ta wrażliwa i troskliwa opieka jest znakiem właściwie realizowanego powołania. Jest świadectwem życia dotkniętego Bożą miłością. Jakże piękny wzór życia chrześcijańskiego dajemy, kiedy nie dążymy uparcie do realizacji swoich ambicji i nie pozwalamy, by paraliżowały nas nasze tęsknoty, ale troszczymy się o to, co Pan, powierza nam za pośrednictwem Kościoła! Wtedy Bóg wylewa na nas swojego Ducha, swą kreatywność, i czyni cuda, tak, jak w przypadku Józefa.

Obok Bożego powołania – które spełnia nasze największe *marzenia* – i naszej odpowiedzi – która przybiera formę ochoczej *służby* i troskliwej opieki – jest jeszcze trzeci aspekt, który przewija się przez życie św. Józefa i powołanie

chrześcijańskie, naznaczając jego codzienność: *wierność*. Józef jest „człowiekiem sprawiedliwym” (Mt 1,19), który w pracowitym milczeniu każdego dnia wytrwale trzyma się Boga i Jego planów. W szczególnie trudnym momencie zaczyna „rozważać wszystko” (por. w. 20). Medytuje, rozważa: nie daje się opanować pośpiechem, nie ulega pokusie podejmowania pochopnych decyzji, nie podąża za instynktem, nie żyje chwilą. Wszystko cierpliwie pielęgnuje. Wie, że życie można zbudować tylko dzięki stałej gotowości do wielkich decyzji. Odpowiada to cichemu i stałemu wysiłkowi, z jakim wykonywał skromny zawód cieśli (por. Mt 13, 55), i dlatego nie inspirował ówczesnych kronik, lecz codzienność każdego ojca, każdego robotnika, każdego chrześcijanina na przestrzeni wieków. Powołanie bowiem, podobnie jak życie, dojrzewa jedynie poprzez *wierność* każdego dnia.

Jak pielęgnuje się tę *wierność*? W świetle *wierności* Boga. Pierwsze słowa, które św. Józef usłyszał we śnie, były zachętą, żeby się nie lękać, ponieważ Bóg jest wierny swoim obietnicom: „Józefie, synu Dawida, nie bój się” (Mt 1, 20). *Nie bój się*: są to słowa, które Pan kieruje także do ciebie, droga siostró, i do ciebie, drogi bracie, gdy pomimo niepewności i wahań czujesz, że nie możesz już dłużej odkładać pragnienia oddania Jemu swojego życia. Są to słowa, które powtarza ci, gdy tam, gdzie jesteś, być może pośród trudnych doświadczeń i niezrozumienia, walczysz, aby iść za Jego wolą każdego dnia. Są to słowa, które odkrywasz na nowo, gdy na drodze powołania powracasz do swojej pierwszej miłości. Są to słowa, które jak refren towarzyszą tym, którzy mówią Bogu „tak” swoim życiem, tak jak św. Józef: w *wierności* każdego dnia.

Ta *wierność* jest tajemnicą radości. W domu w Nazarecie, jak mówi hymn liturgiczny, panowała „nieskazitelną radość”. Była to codzienna i przejrzysta radość prostoty, radość odczuwana przez tych, którzy cenią to, co się liczy: wierną bliskość wobec Boga i bliźniego. Jakże byłoby pięknie, gdyby ta sama prosta i promienna atmosfera, skromna i pełna nadziei, przenikała nasze seminaria, nasze instytuty zakonne, nasze domy parafialne! Takiej radości życzę wam, bracia i siostry, którzy wielkodusznie uczyniliście Boga *marzeniem* waszego życia, aby *Jemu służyć* w braciach i siostrach powierzonych waszej trosce, poprzez *wierność*, która już sama w sobie jest świadectwem, w epoce naznaczonej przemijającymi wyborami i emocjami, które gasną, nie pozostawiając radości. Niech św. Józef, opiekun powołań, towarzyszy wam z ojcowskim sercem!

Rzym, u św. Jana na Lateranie, dnia 19 marca 2021 r., w uroczystość św. Józefa.

FRANCISZEK